

na cele humanitarne, obejmują dary bez różnicy wyznania.

Jak pisma donoszą, na zgromadzeniu żydowskich delegatów Morawji odbytem w Brnie, przewodniczący, poseł Juliusz Gomperz, oświadczył, że prace przygotowawcze do projektu ustawy dla uregulowania gmin żydowskich w Austrii, w ministerstwie wyznań już ukończone zostały, i że wkrótce projekt ten opracowany, przedłożonym będzie sejmowi. Cieszymy się z tej wiadomości, albowiem może i w Galicji już raz sprawy gmin wyznaniowych przyjdą do jakiegoś ładu. Obecnie wszędzie kompletny panuje chaos, a zartargi i waśnie z powodu wyborów rabinów i rzeźników w zborach, dochodzą do osateczności, do skandalów, zohyzdzających nas wobec naszych spółobywateli.

W sąsiednich Węgrzech stronnictwa gotują się do walki wyborczej, która, sądząc z przygotowań, będzie zaciętą. Partja antysemitka, nie zasypiając sprawy, nurtuje wszędzie przeciw żydom, którzy z powodu tego, na różne są narażeni przykrości. Widmo baśni o używaniu krwi chrześcijańskiej do mac, zjawia się tam w każdym zakątku kraju. I tak, w jednej wiosce węgierskiej, przed świętami, wójt z żydem tam zaręczkał, wybrali się razem na jednym wozie na targ do pobliskiego miasta. Tu, żyd, spotkawszy rzeźnika, polecił mu, aby zakupił dla niego 2 gęsi i zarznął. Wójt, słysząc wyraz *rznąć*, był tego przekonania, że pewnie idzie o zabicie chrześcijanina, chciał więc żyda złapać na gorącym uczynku. Ku wieczorowi, rzeźnik przyniósł zarżnięte gęsi w worku, które rzucił na wóz. Wójt, dotknawszy ręką worka, uczuł miękki jakiś przedmiot. Był więc przekonany, że w worku znajduje się dziecko chrześcijańskie zarżnięte. Przez całą drogę nic nie wspominał o tej sprawie, aż przybywszy do wsi, przyaresztował żyda i wobec starszyny wsi kazał otworzyć corpus delicti; jakież jednak było jego zadziwienie i wstyd, gdy zamiast dziecka pokazały się dwie zarżnięte zbawczyźnie starożytnego Rzymu...

Po zamknięciu już tej korespondencji, wyczytuję w „Gazecie Narodowej“ następującą wiadomość, którą w skróceniu wam podaję. „Miłość z przeszkodami“. P. D., urzędnik jednej z asekuracji niem., zapłonął miłością ku pannie G. i uzyskał wzajemność. Ich związkowi atoli stała na przeszkodzie okoliczność, że on był prawosławnym, a ona izraelitką, ojciec zaś w żaden sposób nie chciał zezwolić na zmianę wyznania swej córki. Kochanek zdecydował się na przyjęcie wiary żydowskiej ze wszelkimi konsekwencjami. Udał się w tej sprawie do rabina w Czerniowcach i Sadagóry, ale obaj odmówili jego przyjęcia. Dopiero w Kołomyj (w Galicji) udało mu się pozyskać tamtejszego rabina do zadoświecznienia jego prośbie. Wróciwszy atoli po akcie na nim dokonanym, do Czerniowiec, uczuł się kochanek słabym, i jak lekarz konstatawał, nawet niebezpiecznie. Kochanka, dowiedziawszy się o tem, w rozpaczy zażyła truciznę. I tak oboje leżą chorzy u rodziców narzeczonej.

L.

Ch. Z. SŁONIMSKI.

napisał
Hilary Nussbaum.

Osobistość, której bieg życia skreślić tu zamierzam, nieznaną szerszym kołom naszego społeczeństwa, prowadząca żywot cichy i skromny na jednej z odległych ulic syreniego grodu, ma jednak imię swe poetycznie zapisane między pracownikami na polu społecznej wiedzy, i bystrością swe-

go umysłu, szczególnie w dziedzinie matematyki i astronomji, zwracała swego czasu na siebie uwagę pierwszych potęg naukowych w Europie. Dziwniejszym jeszcze dla wielu będzie fakt, że ta osobistość do żadnej szkoły nigdy nie uczęszczała, a nigdzie nauk nie pobierała, — jest samouczkiem, i niezwykle swe zdolności, jak większa część wynawców moźeszowych, rozwinięła na studjach talmudycznych.

Ze adeptci tyle okrzykniętego talmudu, obok niezaprzeczonej ujemności, jakie tu nabywają, wyrabiają w sobie przytem i niezwykłą zdolność umysłową, zmysł krytyczny, niezadawałający się gotowemi danymi, ale rozkładający je, by prawdy głębiej leżące z pod nich dobywać, — to zjawisko dawno już dostrzeżone i tysiącami objawami z życia stwierdzone. Żeby zaś młody talmudysta z zawitych dróg kazuistyki rabinicznej o własnej sile usłał sobie ścieżynę do wybitniejszego stanowiska na polu pozytywnej nauki — to jeden przykład z niewielu, a przedstawia go w całej pełni żywot człowieka, którego nazwisko na czele tu położyłem.

Chaim Zelig Słonimski urodził się dnia 10 Marca 1810 r. w dawniej gubernialnem mieście Białymstoku, i jako syn pobożnych rodziców żydowskich, pierwsze lata swej młodości przepędził w chederze. Bystrzejszego umysłu od swych rówieśników szybko robił postępy w znajomości Talmudu i jako „iluj“ (o zjawiskowych darach młodzian) w 16-m roku już życia *ożeniony* został z tyleż lat liczącą córką zamożniejszej jakiejś rodziny w nieopodal leżącym miasteczku Zabłudowie, gdzie wedle tradycyjnego zwyczaju, młoda para miała sobie zapewnione przy stole rodziców na trzy lata utrzymanie. Tym sposobem S. mógł z całą swobodą uprawiać dalej ulubione studia talmudyczne, w których coraz bardziej zdumiewające robił postępy.

Pewnego razu nawinął mu się między księgami rabinicznymi traktat Majmonidesa „Kidusz hachodesz“ — o święceniu miesiąca, stanowiący obszerną rozprawę astrofizyczną o wykryciu warunków, w jakich księżyc, przy skomplikowanym bardziej od wszystkich innych planet biegu, jego zboczeniach (perturbacji) na początku miesiąca, może być widzialnym, a anomalji średniej i prawdziwej słońca, o jego biegu ekscentrycznym ruchu, absydów i t. p. Pozbawiony wszelkich zasad elementarnych o matematyce i kosmografji, nie mógł tej rozprawy rozumieć, przeczuwał jednak, że zawiera ona naukę zupełnie jemu obcą, ale niemniej ciekawą i ważną. Tem przecuciem ożywiony, umysł jego chciwy wiedzy, zapragnął książki, mogącej go do tych nauk przygotować, a szczególnym zbieganiem okoliczności, znalazł ją u przejeżdżającego antykwariusza żydowskiego w nabytym dziele „Techunoth haszumaim“ o budowie nieba, czyli o astronomji, Rafaela Hanowera. Książka ta zdawała się być cennym nabytkiem dla S., mogącą mu służyć za klucz do traktatu Majmonidesa, ale okazała się w wielu miejscach niezrozumiałą, mianowicie tam, gdzie się autor powoływa na trygonometrię planimetryczną i sferyczną, o której żadnego nie miał pojęcia. Napróżno silił się nad samodzielne odgadywaniem dowodzeń, i w końcu musiał wrócić do swoich studjów talmudycznych. Gdy po niejakiem czasie dostało mu się do rąk dzieło Szymona Woltoza „Noawo kodesz“, traktujące obszernej geometrię, trygonometrię i stereometrię, rzucił się na nie z całym młodzieńczym zapałem i przestudjowawszy je starannie, uczuł nieznaną dotąd światło w umyśle, wrócił napowrót do dzieł Hanowera i Majmonidesa, które mu się stały zupełnie już jasnymi, tak dalece, że podług własnego pomysłu zaczął sobie kreślić figury, których

istnienie, pomimo braku odpowiednich tablic do dzieła Woltoza, w żywej wyobraźni sobie przedstawiał. Uganiając się ciągle i z zamiłowaniem za książkami podobnej treści, nabywał astronomję „Eliasa Haches, „Szewile Derokya“ oraz algebrę Dawida Friesenhausu „Kelul hacheszbon“.

Po raz pierwszy dowiedział się S. że egzystuje nauka algebry, którą wprawdzie przewidział jako konieczny kurs przygotowawczy do geometrii i astronomji, ale której dotychczas w hebrejskiej literaturze jakoś odnaleźć nie mógł. Odtąd, nie zaniebując studjów talmudycznych, coraz gorliwiej zajmował się matematyką, bystrości jego umysłu odpowiadającą, a popisując się nieraz w Bethamydraszu, wobec starszych talmudystów, rozjaśnianiem niektórych tematów wyższej matematyki i astronomji, tu i ówdzie w księgach rabinicznych rozproszonych, a dla niewtajemniczonych niezrozumiałych, zyskał sobie powoli rozgłos matematyka i astronomia, przenosząc się z zaściankowego Zabłudowa do gubernialnego Białegostoku.

Tu, ukształceni żydzi, mając okazję przekonania się o rzeczywistych a niepospolitych zdolnościach S., uważali za konieczne zaopatrzyć go w niezbędne książki naukowe autorów nieżydowskich, piszących w języku europejskim. W tym celu dostarczyli mu: Kurs matematyczny Menniga, zawierający obok rachunku różniczkowego i integralnego wykład optyki, statyki i hydrostatyki; Algebrę Eulera; oraz czystą i stosowaną matematykę Abła, Berriasa w 18 tomach.

Cieszył się S. niezmiernie temi skarbnami duchowymi, chociaż przyprawiły go o podwójną pracę, bo musiał na tych książkach uczyć się sam syllabizować i czytać po niemiecku, a co najważniejsza, musiał się z nimi kryć przed najbliższem swoim otoczeniem, jak defraudant przed rewizorem, gdyż w owym czasie, książka nie w świętym języku napisana, zwłaszcza w małej miłościnie, stanowiła u żydów corpus delicti najwyraźniejszego odszczepieństwa. Przy wrodzonych atoli zdolnościach, żelaznej woli, niezmordowanej pracy i przy nadzwyczajnem zamiłowaniu do zgłębiania najsuubtelniejszych kombinacji, z ciągłych a samodzielných dociekań zawitych łamigłówek talmudycznych wyniesionem, S. w ciągu półtora roku przyswoił sobie treść i język wspomnianych książek, i uczuł się, w całym znaczeniu tego słowa, panem zawartych w nich nauk ścisłych.

Tak upłynęły 3 lata od ożenienia się S., a z nimi skończyło się zobowiązanie teścia, który go z żoną i trojgiem dzieci utrzymywał, a nie mając żadnego majątku, ani procederu zarobkowania, młody nasz talmudysta, aspirant do stanowiska naukowego, zmuszony był przyjąć miejsce pisarza w hucie szklanej u swego brata, o 40 mil od Białegostoku w lesie odległej.

Tu, więcej jeszcze osamotniony niż w Zabłudowie, wśród dzikiej natury, niebotycznych drzew i unoszącego się ptastwa leśnego, w chwilach wolnych od zajęć obowiązkowych, z ubolewaniem przemysłiwając nad smutnym stanem swoich współwynawców, którzy zatopieni w marzeniach kabalistycznych, nie doznawają zbawiennego wpływu nauk świeckich, powziął zarówno śmiało jak i szczęśliwą myśl wypracowania kursu matematyki i astronomji w języku hebrejskim, łatwym i przystępnym. Kto obeznany jest z literaturą hebrejską i wie, ile nowych wyrażeń technicznych wypadało dla uprzyświeśnienia tych nauk stworzyć, ile gruntownych wiadomości przedmiotu i języka takie przedsięwzięcie wymagało, ten dostatecznie oceni, z jaką świadomością zadania, z jaką pewnością siebie, z jakim współczuciem

plemiennem dla swojej ciemnej braci, S. do tej pracy przystąpił, a którą po zwalczaniu wszelkich trudności, tak teoretycznych jak i językowych, szczęśliwie ukończył.

Przypatrzywszy się swojemu dziełu S. nie dowierzał sobie, ażeby ono kiedyś ujrzało światło dzienne, gdzież bowiem je wydrukować? Kżąd brać fundusze? Kto wreszcie zdoła i zechce zwrócić na dzieło nierabinicznej treści swoją uwagę, by je zalecić ogółowi? Takie i tym podobne pytania długo go niepokoiły, aż nareszcie przypadek zrządził, że brat wysłał go w interesie do Grodna i tu miał okazję zapoznać się z przejeźdnym Eliezerem Rosentalem z Jesionówki, znanym koryfeuszem oświaty żydowskiej w Cesarstwie, postępującym w ślady żydowskich reformatorów w Niemczech. Ten doradził mu zaprezentować swoje dzieło rabinowi w Wilkowskich, słynnemu talmudycyście i matematykowi, i starać się o pozyskanie jego aprobaty i listu zalecającego do Wilna. Idąc za tą radą i osiągnąwszy pomyślny skutek z kilkudniowej wizyty, złożonej znakomitemu rabinowi w Wilkowskich, po załatwieniu interesu brata, udał się do Wilna.

Pokornie i bojaźliwie przystąpił S. bramy tego miasta, nazwanego przez Napoleona litewską Jeruzolimą, a przez żydów metropolą rabiniczno-literackiej wiedzy; jakkolwiek bowiem ufał swoim zdolnościom własną pracą i samouctwem nabytym, wątpił jednak, czy w tym siedlisku znakomości talmudycznych i literackich, w tej konstellacji gwiazd żydowskiej i powszechnej wiedzy, swoją znajomością gwiazd niebieskich, zdoła zwrócić na siebie uwagę. Nieśmiało i potulnie wręczył swój list rekomendacyjny pierwszym znakomitościom wileńskiej gminy: Kacenenllobogenowi i Klacze, którzy zdumieni silnem i pochlebnie zalecaniem wilkowskiego rabina, oraz młodym wiekiem niepozornego autora, zaprosili go do siebie na najbliższą sobotę, gdzie w towarzystwie zebranych talmudystów, literatów i wszechstronnie wykształconych mężów, prowadzących gawędy naukowe, na rozmaite temata, S. dał się poznać, obok posiadania niepospolitej wiedzy judaistycznej, jako dzielnego matematyka i astronom, władający nadto po mistrzowsku językiem hebrajskim, i tu jednozgodnie uchwalono drogą subskrypcyjną dzieło S. drukiem ogłosić.

W roku tedy 1834, to jest w 24 roku życia S., wyszło pierwsze jego dzieło p. t. „Mosde Chochma“, zawierające krótki rys algebry elementarnej i wyższej. W roku 1835 wyszło drugie jego dzieło p. t. „Kochba Deszawet“ o komecie Halleyego, badaniach astronomicznych, prawach Keplera, odkryciach Newtona i o systemie planetarnym, podług ostatnich wskazówek nauki. Oba te dzieła przyjęte zostały z wielkiem uznaniem, a europejscy uczeni żydowscy, jak Rapaport, Reggio, Geiger i w. innych, zawiązali z młodym autorem naukowe korespondencje, zachęcając go do dalszej działalności literackiej w obranym kierunku. Wpływ tych pierwszych prac był wielce znaczącym dla oświaty ogólnej, z tego względu, że jakkolwiek autor jasno i przystępnie wszystkie wyniki nauk przedstawia, to jednakże w dowodzeniach swoich ciągle się powoływa na chrześcijańskich autorów, przez co dał impuls swoim czytelnikom do przyswajania sobie języków świeckich.

W r. 1836, niepozorny młody talmudysta, o długich pejsach, w chałacie i futrzanej czapce, zjawił się w kołach tutejszej inteligencji żydowskiej, z manuskrytem pod pachą, prosząc o poparcie w wydaniu dzieła p. t. „Toldoth haszomaim“ o powstaniu ciał niebieskich, o optyce i

zaciemnieniach księżycy i słońca. Był nim znany nam z nazwiska S. Dla przekonania się o rzeczywistej wartości jego poglądów naukowych, wprowadzono go do tutejszego obserwatorium astronomicznego, gdzie dyrektor Armiński i adjunkt Baranowski, po dłuższej z nim rozmowie, a głównie po usłyszeniu jego zdania o użytku okazanych mu instrumentów obserwacyjnych, których nigdy w życiu nie widział, nabrali tego przekonania, że literacka praca jego — choć w języku nieprzystępnym dla nich napisana, godną jest druku i rozpowszechnienia między polskimi żydami. Dali też w tym duchu swoją aprobatę i pozwolili umieścić ją dosłownie na czele wydrukować się mającego dzieła, co też nastąpiło i do powiększenia liczby prenumeratorów nie mało się przyczyniło. Oprócz powyższych osobistości, i inni uczeni naszego miasta, jak Frackiewicz, Hann, Bayer, Abram Stern i Tugendhold, którzy S. poznali, zalecili go szerszym kołom znajomych. I tak wyszło w Warszawie po raz pierwszy dzieło hebrajskie treści naukowej z aprobatą polską i obszerną listą prenumeratorów chrześcijańskich i żydowskich, na czele których stał prezydent miasta, referendarz stanu Graybner.

Załatwiwszy się ze swym wydawnictwem w Warszawie i zadowolony z osiągniętego celu swej podróży, pośpieszył do swojej rodziny w Zabłudowie. Po drodze, w Białymstoku, dowiedział się, że jakiś przejeżdżający zaprodukował wynalezienie przez siebie tabele do rachowania. Okoliczność ta wzbudziła w nim myśl wynalezienia maszyny rachunkowej do dodawania i odejmowania. Wracając do cichego ustronia swego domowego ogniska, S. zabrał się z całą energją i wrodzoną mu pomysłowością do budowania swojej maszyny, która w krótkim czasie wykonana i zestawiona, najzupełniej odpowiadała jego oczekiwaniom, chociaż pobożna jego żona, utyskując nad oderwaniem się męża od świętych ksiąg rabinicznych i oddaniem się rzemieślniczemu zajęciom nieodpowiadającym synowi nauki bożej (Ben-thora), ogromnie mu spokój zakłócała, z maszyny jego urągała, nazywając ją sarkastycznie „lampką chanukową“.

S., niepokojony wciąż postępowaniem swojej towarzyski życia, opuścił znowu Zabłudow, udając się ze swym wynalazkiem do Królewca. Tu maszyna jego, wystawiona przez kilka dni na widok publiczny w uniwersytecie, zyskała sobie przychylnie uznanie wszystkich profesorów, a słynny astronom, radca tajny Bessel, wyraził inteligentnemu wynalazcy najserdeczniejsze zadowolenie, z zapewnieniem życzliwości i możliwego poparcia. Po powtórnym powrocie do Zabłudowa, niesnaski domowe się wzmożły, odmienne sposoby myślenia niedobrych małżonków, coraz szersze przybierały rozmiary, tak, że oboje dobrowolnie na rozdół się zgodzili. Znękana i wszelkich środków materialnych pozbawiony, opuścił S. ulubione swoje gniazdo, do którego się był przyzwyczaił, i zabrawszy swoje troje dzieci, udał się z niemi do miejsca swego urodzenia, do Białegostoku, bez widoku i nadziei, groźną widząc przed sobą przyszłość.

Tymczasem Abram Stern, który miał okazję poznać i ocenić niepospolite zdolności S. za czasów pobytu jego w Warszawie, dowiedziawszy się o smutnym jego losie obecnym, własnoręcznym listem zaprosił go do siebie, ofiarując mu rękę starszej swej córki, panny skromnie wychowanej i należycie ukształconej, na co S. chętnie się zgodził. I tak się stało, że ostatnia radość w życiu, jakiej sądziwy Stern, zmarły w krótkim czasie po udzieleniu błogosławieństwa swoim nowopobra-

nym dzieciom, dożył, była ta, że wybrał sobie zięcia godnego siebie.

Kojarzeniu się dwóch znakomitych matematyków, gmina tutejsza starozakonnych przyklaskiwała i osiadłego tu stałe w r. 1844 radośnie przywitała. Matias Rosen, ówczesny prezydent w dozorze. bóżniczym, dał S. zaraz posadę przy jednej z instytucji gminnych, a gdy wkrótce potem S. druga maszyna rachunkową wynalazł do mnożenia i dzielenia, tenże Matias Rosen zaopatrzył go w pieniężne zasoby na podróż do Berlina.

Jakkolwiek S. znany już był akademji berlińskiej z chlubnych rekomendacji Bessla, to jednakże szczególna okoliczność sprzyjała jego obecności w tem mieście, natrafił bowiem na czas, kiedy kwestja żydowskiego kalendarza zaprzętała umysły wielu matematyków i łamy specjalnych pism periodycznych były nią zapełniane. Jak wiadomo, układ żydowskiego kalendarza stanowił najbardziej skomplikowany i zawily rachunek czasu w całej dziedzinie chronologii, nie było żadnej ogólnej formuły, wedle której łatwo kalendarz ułożyćby można było. Sławny matematyk profesor Gans był pierwszym, który wskazał łatwą formułę matematyczną do ułożenia kalendarza chrześcijańskiego, spróbował także wynaleźć odpowiednią formułę dla kalendarza żydowskiego, ale mu się nie udało. Profesor Nesselman także w tej kwestji darmo próbował swoich sił i do pożądanego rezultatu nie doszedł. Astroonom zaś Ideler, który w swoim dziele o chronologii, pomimo najobszerniej rozwiniętych teoryj o obliczeniach żydowskiego kalendarza, drogą ściśle matematyczną, ogólnej formuły wynaleźć nie mógł, złożyliwie się wyraził, że żydowski kalendarz obciążony jest rabinicznym mędrkowaniem. Dopiero S. udało się w kilku wyczerpujących tę kwestję artykułach chronologicznych, opublikowanych w 28 tomie matematycznego zurnalu Krella, wskazać ogólną formułę matematyczną, służącą za podstawę do wszelkich obliczeń kalendarza żydowskiego, przez co zwrócił na siebie uwagę wszystkich uczonych, i sam Ideler przedstawił go osobiście Aleksandrowi Humbold. Ten, poznawszy go bliżej i dowiedziawszy się o celu jego przybycia do Berlina, wyjednał mu zaproszenie na posiedzenie akademji. Tu S. zaprodukował swoją maszynę rachunkową, za pomocą której rozwiązał zadania ku zdumieniu wszystkich obecnych z najlepszym rezultatem. Następnie Humbold zalecił go pruskemu królowi, który go łaskawie raczył przyjąć, a po audjencji, monarszym zaszczycił darem 50 frydrychsdorów, wraz pismem zachęcającem do dalszej pracy. Osmielony takim powodzeniem, S. po powrocie do Warszawy, powziął zamiar ubiegania się o premium Demidowa rozdające się w Petersburskiej Cesarzkiej Akademji Nauk, za najlepsze produkcje literackie i wynalazki naukowe. Za wstawieniem się protektora swego, zacnego mecenasa oświaty Matiasa Rosena, otrzymał od Namiestnika Królestwa, księcia Paskiewicza, pieniężny zasiłek na kosztą podróży i udał się do Petersburga. Tu, wręczywszy listy rekomendacyjne, w jakie był zaopatrzony od Aleksandra v. Humbold do prezesa akademji, ministra oświecenia Uwarowa, oraz od Bessla do Polkowskiego, dyrektora obserwatorium, niebawem zaproszony został na posiedzenie akademji, gdzie ku ogólnemu zadowoleniu obecnych profesorów przedstawił praktyczną stronę swojej maszyny, która co do teoretycznej swej wartości, powierzona została akademikom: Fussowi i Bunjakowskiemu do opinji.

Ci referenci, po krytycznym zbadaniu instrumentu, uznali, że odznacza się przed wszystkimi dotychczas wynalezionem i ma-

szynami do rachowania (od Pascala do Hahna, Müllera i Abrama Sterna) tem, że nie jest kosztownym i niezbyt wielkich rozmiarów, oraz, że nie polega na maszynie kół i sprężyn lamliwych, co rachującego nieświadomie do fałszywego rezultatu doprowadzić może, ale, że się opiera na mechanicznym przyrządzie, zbudowanym na zasadzie matematycznej, na racjonalnie i dowcipnie wynalezionej teorii liczebnej, tak, że każde rozwiązanie daje się sprawdzić matematycznem dowodzeniem, co posługującemu się tym instrumentem, daje wszelką pewność nieomyślności. Po złożeniu tego sprawozdania, które później drukiem ogłoszone zostało, S. dnia 24 Czerwca 1845 r. na publicznem posiedzeniu akademji, uroczyste premium Demidowia miał sobie przyznane, a wkrótce potem na przedstawienie prezesa akademji, ministra oświecenia, ukazem Najjaśniejszego Pana zaszczycony został poczestnem obywatelstwem.

Usczęśliwiony tak zaszczytnem uznaniem swego wynalazku, a jeszcze więcej materialną pomocą, jakie mu otrzymane premium kilka tysięcy rubli wynoszące, przyniosło, S. ze zdwojoną energią, za powrotem do Warszawy, jął się dalszej pracy w kierunku teoretycznym i praktycznym.

W r. 1850, rada administracyjna Królestwa udzieliła S. list przyznania wynalazku na ulepszony własnym jego pomysłem sposób pobielania, czyli cynowania naczyń kuchennych z lanego żelaza, odznaczającego się polorem i trwałością.

W r. 1851 wydał dzieło p. t. „Mecyath hanefesz“—o istnieniu duszy i dalszem jej bytowaniu po opuszczeniu powłoki cielesnej, rzecz osnuta na tle fizykalnych badań ducha i materji, na psychologicznych danych o zmysłach i wrażeniach, na dowodzeniach analogicznych z dziedziny elektryczności i magnetyzmu, owych sił utajonych nie przestających działać po za obrębem pierwotnego ich umiędscowienia, oraz na argumentacjach, utwierdzających, że pierwiastki rozkładających się jestestw w naturze nie ulegają bezwzględnemu unicestwieniu. Piękna ta praca doczekała się 4-go wydania.

(d. n.)

Rozmaitosci.

— Z podróży arcyksięcia Rudolfa na Wschód. W maju r. b., po powrocie następcy tronu austriackiego ze swej podróży na Wschód, ukazać się ma nakładem k. drukarni nadwornej, książka przez niego napisana pod tytułem „Orientreise“ (Podróż na Wschód). W Nr-ze 29 „Neue illustrierte Zeitung“ znajdują się wyciągi z owej książki, odnoszącej się do pierwszej podróży na Wschód arcyksięcia. Ponieważ w tych wyciągach niektóre uwagi i dane dotyczące się żydów są dosyć ciekawe, podajemy je więc tu czytelnikom „Israelity“.

Opisując Jaffę, tak arcyksiążę mówi: „Pierwszy krok na ziemi obiecanego kraju w miastach wywołuje żywe wspomnienie ustalonej potęgi państwa żydowskiego, mądrego króla Salomona, a także czasów owych, w których Jezus wśród swych apostołów na kamiennych stopniach każąc, siedział. Przebywając zaś po za obrębem miast, pomykają się przed duchem naszym obrazy, które otaczały nas w latach dziecińczych, kiedyśmy się zajmowali nauką pisma świętego.

Patryarcha Abraham, król koczujący, bogaty w trzody i rumaki szlachetne, piękne namioty i niewiasty rozkoszne, starzec myślący i uczony, mędrzec przemawiający w przypowieściach mistycznych, lecz pełnych mądrości życiowej, protoplasta ludu

szlachetnego, tylko na Wschodzie, tylko w tych mógł przebywać okolicach. Zmieniły się czasy; i wyznania zmieniły się w swych formach; z tych licznych wiar i kultów starożytności orientalnej, co do swej istoty w niczem nie różniących się, i w głównych zasadach podobnych do siebie—jedna tylko dotąd czysto się przechowała, a tą jest hebrajska, starego Jehowy i jego proroka Mojżesza nauka. Ow naród wybrany utracił ojczyznę i państwo, ale żyd, niesmiertelny, przechowuje niesfałszowany typ swój—wiarę—rozsiany po wszystkich ziemi zakątkach.

Nieświadomy mści on się swoją istotą, świadomy zaś jest on reprezentantem pewnej siły, której mu użycza bystry mieszkańców Wschodu umysł. Zachód zabrał im wszystko, rozproszył ich po całej ziemi, ale nie udało mu się ich zupełnie zgładzić. I tak stary, tyle nawiedzany naród, żyje obecnie jeszcze i rości sobie prawo do bezstronnej sprawiedliwości dziejowej.

Z Hebrajczyków religji bogatej w mądrość, powstało chrześcijaństwo; tylko kraj podobny jak Palestyna, tylko Wschód zrodzić mógł naukę Chrystusową, która zawiera wiele zdań nowych; co się zaś tyczy jej powstania i istoty, jest ona starych wiar wschodnich dalszym tylko ciągiem. W dzisiejszem chrześcijaństwie przesadzonym na Zachód, myśli główne i miejsce urodzenia są zawsze Wschód“.

W dalszym toku opisuje Rudolf Jerolimę i pobyt swój tamże, z kąd wyjmujemy następujące ustępy:

„Jerolimie ma niezmienną, ponurą cechę staro-hebrajską, nie mającą nic wspólnego z wesołemi, różnobarwnie lśniącem i w bazyry obfitującymi miastami Islamizmu“.

Wspominając o przedstawieniu mu się rabinów i przełożonych gminy wyznaniowej, tak pisze arcyksiążę:

„Stary ten mąż, z długą, białą jak śnieg brodą, o żółtej jak wosk cerze, pięknych rysach, pochodzi z Hiszpanji *) i nosi, jak wszyscy w ogóle w Palestynie żyjący rabini, kostium staro-hebrajski, barwną wierzchnią kapotę w fałdach i futrem oblamowaną, z turbanem na głowie, szaty długie, i żółte pantofle. Nigdy mi nie inaczej faryzeusza nie przedstawiał, jak pod postacią owego sędziwego rabina.“—O pobycie w boźnicy w Jerolimie tak pisze: „Potem udaliśmy się do części miasta zamieszkałej przez żydów. Z wielką trudnością przecisnęliśmy się przez ciżbę, aż do synagogi. Tu oczekiwali nas rabini i przywódcy gminy wyznaniowej, którzy przywitali nas przemowami niemieckimi, a w środku synagogi postawiono dla nas ławkę do wypoczynienia. Bożnica — to nowy budynek, zupełnie podobny do bożnicy w ojezyźnie naszej; tylko miała część izraelitów miała na sobie piękne szaty, większa ich część odziana była kaftanami i zdradzała pochodzenie z Polski. Gdysmy usiedli na ławce, zanucono na estradzie pieśń nabożną i modlitwę, przyczem śpiewak gorączkowo się kiwał i zawracał oczy. Po krótkim pobycie, opuściliśmy bożnicę, żegnani błogosławieństwem i życzeniami najserdeczniejszymi.“

Opisując meczet Osmana na górze Morrya, wspomina autor o bloku skalistym sterzącym w jego środku, i na około którego meczet miał być zbudowany. Tę skałę czczą Moslemi, a nawet i żydzi mają go według słów Rudolfa za świętą.

Talmud o nim wspomina, a legenda hebrajska podaje, że tu Abraham i Melchizedek poczynić mieli ofiary, tu Abraham z rozkazu boskiego miał Izaka zabić na

*) Należy do żydów, którzy po wypędzeniu ich z Hiszpanji osiedli na Wschodzie; dotąd mówią jeszcze językiem staro-hiszpańskim.

ofiary, a Jakób—ten kamień namaścić. Tu miała się znajdować arka przymierza, którą Jeremiasz ukrył, a żydzi dotąd wierzą, że tam jeszcze się znajduje. Skałę tę uważają jako środek ziemi; z podobną legendą spotykamy się także w kościele grobowym, gdzie również mały kamień ów punkt oznacza. Ciekawem jest, że wielki ów meczet znajduje się na miejscu, gdzie stała stara świątynia Salomonowa, i tak Moslemi przyjęli wraz z miejscem, wszystkie tradycje hebrajskie z niem połączone, do których dodali swoje legendy. Według jednej z nich, meczet Omara wisieć ma bez wszelkiej podpory nad przepaścią. Moslemi są gotowi to dowieść każdemu podróżującemu, pokazując mu pustą przesterzeń pod meczetem, gdzie resztki sterczą starych murów żydowskich. Machometanie pokazują tu miejsca, gdzie modlili się Dawid, Salomon, Abraham, Elias Machomet etc.

Zamykając opis tego miejsca, tak kończy arcyksiążę: „Po długim pobycie opuściliśmy to miejsce, gdzie żydów stara stała świątynia, Salomona pałac, blask starego, wysoko w kulturze rozwiniętego państwa Hebrajczyków, gdzie potem nauczał Chrystus, z którym się najwięcej łączy wspomnienie jego działalności, głównych myśli naszej wiary, i gdzie potem zwyciężko wtargnęli rzymianie, żydów mordując, gdzie stała świątynia Jowisza, a potem Justyniana—kościół bizantyjsko-chrześcijański“.

O „Beth-lechem“ tak pisze arcyksiążę: „Nazwa „bet-lechem“ jest starodawna i znaczy w języku hebrajskim miejsce chlebowe. W prastarej historii biblijnej słygnęło to miasto urodzajnością i miejscem urodzenia Dawida i jego rodziny. Betlechem przedstawia w większym jeszcze stopniu typ starego miasta hebrajskiego. Ludzie pokazujący się na płaskich dachach domów, na ulicach i przy oknach, są to starzy żydzi biblijni, których sobie wyobraźnia nie może inaczej wystawić. Duże turbany, fałdowane szaty, pstre suknie wierzchnie, bogaci—w ubiorze faryzeuszów, ubodzy—ubrani tak jak lud ów, który pierwszy z ust Zbawiciela słyszał na placach i gościncach zbawienne jego nauki.

Typ twarzy jest zupełnie hebrajski, długie nosy zaokrąglone, twarz blada, brody czarne, albo czerwone, kędzierzawe, o dwóch spiczastych końcach, jak je widzimy na obrazach Chrystusa i jego apostołów.

Kobiety szczególnie są w Betlechem piękne, ubrane w szerokie, fałdzone i kolorowe szaty; cera twarzy śniada, oczy najpiękniejsze, rysy twarzy i włosy, jakie tylko w wyobraźni istnieć mogą. Nie widziałem nigdy niewiast tak pięknych, jak w Betlechem, szczególnie tyle naraz w jednym mieście“.

Zarząd Warszawskiego szpitala dla dzieci Wyznania Mojżeszowego małżonków Bersohn i Bauman

Zawiadania, że w ciągu pierwszego kwartału r. b., wpłynęły od niżej wymienionych osób dobroczynnych następujące ofiary na rzecz tegoż szpitala:

Od p. Henryka Levy rs. 50; od p. d-ra Dintte z okazji wyzdrowienia córki rs. 5; od p. Ignacego Bernsteina (z okazji wyzdrowienia żony z ciężkiej choroby (za pośrednictwem redakcji „Israelity“) rs. 150; od p. Ch. Rząd rs. 5; od p. p. Naftala i Marji małż. Mayznerów z okazji rocznicy śmierci ich córki, rs. 25.

Od Redakcji Kurjera Warszawskiego ofiary z r. z.:

Od p. Wawelberga rs. 25; bezimiennie rs. 5; od introligatora Ger... rs. 1; od Wacia P. rs. 2; od A. J. rs. 1; od Hermena G. rs. 3; od p. p. Stanisława i Marji małżonków Rotwandów rs. 10; od p. Mikołaja i Henrjetty małżonków

du walki o urząd i godność, o odznaczenie i wyniesienie nad lud. *Jeden ucisk ogarnął wszystkich, jeden grób pokrył wszystkie wspaniałości.* Saducejczycy znikają z widowni.

Zagorzalcy, t. z. *Kanaim*, pełni byli czarnej goryczy, wściekłości. Ale cóż pomoże gniew przeciw przewadze? Przez długi jeszcze czas układali plany zemsty; wojna gerylasowa dalej jeszcze pustoszyła Judeę; pojedyncze twierdze, podrzędne posterunki, przez czas pewien były jeszcze z bezprzykładnym heroizmem broniące — i one upadły. Podsycałi wciąż zarzewia płomieni, by dalej i coraz boleśniej przy nich gorzeć. Wybuchła powstania, zjawia się nowy Mesjasz, — Ben-Kosiba staje na czele wielu śmiałych i mężnych, znajduje wiare u rozsądnych nawet i trzeźwych, staje się bohaterem w pełnym tego słowa znaczeniu, — przy pomocy szczupłego zastępu, opiera się przez kilka lat potężnemu Rzymowi, — wojna adriańska przybiera szerokie rozmiary, — naturalnie ku dalszemu upadkowi słabych resztek i tym sroższemu ich uciemnieniu. Rzymianin, zazwyczaj mało skłonny do przesładowania wiary pokonanego przeciwnika, czuje, że ma tu do czynienia z duchową siłą, która większy stawia mu opór, niż słabe ciała, i wściekle zaczął przesładować Judaizm i jego obyczaje. Karę śmierci nałożono na wykonanie tych obrzędów, wszystkiego tego, co żyda zewnątrz jako takiego cechowało, — krew męczenników popłynęła potokiem; — a z tej krwi naturalnie nowa tylko wyrosła potęga wiary.

Faryzeusze starej, surowej szkoły, szamaici, którzy wszelkie na lud wkładali uciążliwości, by go uświęcić — dosyć jeszcze byli licznymi. Uschliby oni z wolna, zabrakłoby im siły życia ku zachowaniu świętości przez wieki i tysiąclecia. Gdy świątynia runęła, zapragnęli oni rygorystom wi swemu tym niepodzielniejsze zapewnić panowanie. Skoro przybytek Pana upadł — rzekli, — niewolno nam więcej mięsa pożywać, wina pić; niewolno nam nic ze świata tego używać. Tym ciemnym, zarówno ducha jak ciała usmiercającym ascetyzmem, faryzeusze tej surowej barwy zgotowaliby z czasem Judaizmowi kres niechybny.

Ale żyli jeszcze hillelici, mężowie, którzy ducha Hillela odziedziczywszy, więcej przywiązywali wagi do idei, do obyczaju, niż obrzędu, więcej na wymóg czasu baczyli, niż na stare nakazy. Oni to zebrali resztki lepsze w jeden związek, oni ocalili od zatraty ducha, lubo węzeł cielesny już był zerwany. Faryzeizm, jaki, dzięki Hillelowi, w tym kierunku się rozwinął, tchnął w Judaizm nowe życie tak, że wędrowkę po świecie mógł rozpocząć.

Izrael rozpoczął tę wędrowkę ciężką, mozolną. Odtąd, przez długie czasy, aż po dni nasze prawie, srogi ciążył nad nim ucisk. Rzymianin nie mógł mu przebaczyć, że tak długo nadużywał jego potęgi, że wszystkie swe siły wyczerpać musiał, by rozbić ten słaby, warty lud, a pochod tryumfalny zdobywcy musiał być podniesiony kajdanami pokonanych, i sztyderstwem na nich miotanem. Rzymianie nieprzejednaną odtąd żywili niechęć ku niedobitkom żydowskiemu, ku rozprysniętym członkom, które powoli usadawiały się we wszystkich dziedzinach rzymskiego państwa. A gdy jeszcze usiadła na tronie Cezarów wiara w spełniony mesjanizm żydowski, przybyła do odziedziczonej nienawiści nowa; walka stała się tym zażartszą, tym bardziej poniżającą, bo gnębienie niewiernych uważano za dzieło Boga miłego. Tak kroczył biedny wędrowiec przez pu- stynie średniowieczną...

Dziwnem-li to, że wzracał swe oblicze ku przeszłości, która tym świetniejszą mu

się wydawała, im bardziej stawała mu się oddaloną, że od jej powrotu tylko wyglądał wszystkiego co dobre i piękne, że przyszłość wystawiał sobie jako odbłask tego, co dawno już upadło i leżało pogrzebanem? Dziw-li to, że zgarbiony i jęczący odbywał swą pielgrzymkę, że kolczasty włożył na się pancerz, by nóż jego ciała nie dochodził, by wrogięgo unikać zetknięcia, że wszelkiego rodzaju owinał się powłokami, by mroźny dech, z każdego słowa, z każdego tchnienia dłań wiejący, nie przejął jego członków? Możeż to wydawać się osobliwym, że obwiesił się niektórymi blaskami bez wartości, by na nie spojglądać, by bezradosne swe życie czemkolwiek osłodzić, by na ich widok przyjemnymi i lubemi snami się krzepić? Chwiejne tylko mógł wszędzie budować sobie chaty. Musiał zawsze być na to przygotowanym, że siedzibę, jaką dziś sobie wznosi, jutro przyjdzie mu zburzyć, lub zostanie mu zburzoną. A jednak, gdziekolwiek znajdował większe dla się bezpieczeństwo, gdziekolwiek przyjaźniejszy wiał mu wietrzyk, gdzie nowe siedlisko dozwalało mu pług swój założyć i duchowy siew swój w głąb rzucić, — wszędzie nowa siedziba stała się dlań niebawem prawdziwą i pełną ojczyzną.

Wzruszający to widok, ale nie, to więcej niż wzruszające, — historia ludów nie jest jeno widowiskiem, materiałem dla łzawej romantyki, by mogła tu przez czas pewien swe bóle ogólno-swiatowe koić, a potem tym swobodniej i bezczynniej uciechom tego świata się oddawać. To więcej niż wzruszające, to podnoszące, gdy spojrzymy, że wszędzie, gdzie żydzi na dłuższy czas zdołali się usadowić, przyswoili sobie w zupełności ducha i charakter tego kraju, mimo wszelkich miłości dla Palestyny, mimo bezgranicznej czi dla odziedziczonych zwyczajów, mimo, że przepelnieni byli duchem, co z Jeruzolimy wychodził, nauką, co z Syonu wywiodowała*) Niedługo po zburzeniu świątyni, ugrupowali się znów w liczne gminy w Babilonji. Tam kwitło państwo nowo-perskie, państwo potężne, które jedno zdołało skuteczny opór stawiać wszechzaborczej potędze rzymian. Tu istniały liczne gminy żydowskie, i niebawem zakwitło wśród nich życie duchowe, i niebawem miłość i przywiązanie do nowej ojczyzny głębokie zapuściły wśród nich korzenie. Godnem zastanowienia są słowa wyrzeczone przez jednego z mężów owej epoki i owych miejscowości: „Kto z Babilonji wraca do Palestyny — powiada — przestępuje zakaz, popelnia grzech“. Tak ściśle czuli się osadnicy żydzi zjednoczonymi z narodem, wśród którego zamieszkali. Inny owych czasów i miejsc nauczyciel wyrzekł: „Prawo państwowe ma moc obowiązującą, religijną“. Dawniej, prawo państwowe piętnowane było jako wypływ poganstwa, któremu wyznawca-Jehowy z całych sił opierać się winien. Teraz, w ojczyźnie, gdzie wprawdzie nie zupełnej używano swobody, ale która pewne i bezpieczne tworzyła siedlisko — prawo to zyskało moc obowiązującą religijną. Babilonia stała się nową ojczyzną dla żydów, a jej mowa, aramejska, chaldejska, stała się prawie świętą. Aramejczyk uchodził dawniej za poganina, arameizm był wrogiem przeciwnstwem judaizmu; ale oto Izrael bezpieczną znalazł wśród nich siedzibę, i prędko zżył się z nimi, przyjął ich zwyczaję, przyswoił sobie ich mowę. Do dziś dnia jeszcze posiadamy w modlitwach naszych ości aramejskie, a uchodzą za święte, lubo nie w mowie Syonu są ułożone. Aramejski

*) Smutną i niedosć jeszcze dotychczas w swych przyczynach wyjaśnioną anomalię, stanowią żydzi w sławiańskich krajach. (Tlum.)

przekład Biblii (Targum) uważany jest za święty, nie tylko dla dokładności tłumaczenia, ile dla tego, że pochodzi z kraju, który stał się żydom drugą ojczyzną. Mowa Babilonu utrzymała się daleko później, kiedy arabska literatura zasilana nowo Judaizmem, kiedy Arabowie już resztki dawnej kultury swoją zastępowali.

(dok. nast.)

Ch. Z. SŁONIMSKI.

napisał
Hilary Nussbaum.

(Dokończenie).

W r. 1852 wydał dzieło p. t. „Jesode haibur“ o zasadach przyjęcia lat przestępnych w żydowskim rachunku kalendarzowym. Przechodząc genezę powstania kalendarza w ogóle, od Egipcjan i Babilończyków do Żydów, Greków i Rzymian, od Metona do Juliusza Cezara i Grzegorza XIII, zatrzymuje się nad kalendarzem żydowskim i zaznacza: Jakkolwiek za czasów talmudystów kalendarz układany co miesiąc przez Synhedrjon w Jeruzolimie, polegał na obserwacji golem okiem, przez świadków zeznanej, to jednakże, po opuszczeniu Palestyny, talmudysty ułożyli kalendarz na dłuższy czas, oparty na rachunkowości i znajomości biegu ciał niebieskich, który bez zmiany utrzymuje się już blisko 1400 lat. Autor wskazuje gruntowne zasady do ułożenia kalendarza, podaje zarazem formuły algebracyjne do wynalezienia rozmaitych dat chronologicznych, do zamiany dat chrześcijańskich na żydowskie i odwrotnie, oraz do oznaczenia lat zwyczajnych i przestępnych. W końcu autor krytycznie rozberra kwestję toczącą się od dawna między erudydami żydowskimi; kto właściwie był pierwszym założycielem żydowskiego kalendarza. Pomija zdanie tych, którzy z powodu nazwania w talmudzie umiejętności kalendarzowej „tajemnicą“ (Sod-haibur), chcą wywnioskować, że ona przez tradycję została przekazana od Mojżesza, proroków i mężów wielkiego synodu, i dowodzi racjonalnie co następuje: Pierwsza konjunkcja, czyli pozorne złączenie się słońca z księżycem, którą przyjęli talmudysty kalendarza, to jest pierwszy now pierwszego miesiąca w roku zwanego Nis-son, nie opiera się na własnych ich doświadczeniach, ale raczej na obserwacji astronomicznej, przez Ptolomeusza r. 125 w Aleksandrii własnymi instrumentami dokonanej i podanej przez niego w swoim *Almageście*, traktującym o ewekcji księżyca i biegu planet, gdzie właśnie konjunkcja wykazana jest na now miesiąca Nis-son, z tą różnicą, że Ptolomeusz przyjął za zasadę do obliczenia południk w Aleksandrii, a mniemani założyciele kalendarza żydowskiego, przeniesli go na horyzont Jeruzolimy. Śmiały ten pogląd autora, jak i inne jego uwagi krytyczne, skierowane przeciwko pierwotnym założycielom kalendarza żydowskiego, wywołały żywą polemikę w kołach matematyków żydowskich, która dopiero niedawno, z powodu zgonu jednego z najzarliwszych zapasników Pinelesa, przerwana została. Zaprzestanie tej niewyczerpanej i poważnej polemiki w prasie hebrejskiej, słusznie nazwano zakończeniem wojny 30-to letniej.

W r. 1854 Rada administracyjna Królestwa udzieliła S. list przyznania wynalazku na sikawkę własnego jego pomysłu, odznaczającą się praktycznością i taniością.

W r. 1858 wydał S. dzieło p. t. „Oa zykoron“ szkic biograficzny; poświęcony

(*) Leon i Eajb. Studium Ht. Nussbaum str. 89 i 92.

Nestorowi wiedzy Aleksandrowi v. Humbold w 88-ą rocznicę urodzin, w którym opisuje podróże jego odbyte do Ameryki i wschodniej Azji, poszukiwania na polu geognozji, hydrografji i klimatologii, badania nad magnetyzmem ziemskim, oraz spostrzeżenia o zwyczajach i obyczajach Indian i t. p. W końcu podaje zwięzłe i przystępnie opracowaną treść znakomitego dzieła „Kosmos“.

W r. 1859 wydał S. w języku ruskim w Petersburgu, opis podanego przez siebie sposobu przesłania 2-oh odmiennych depesz i otrzymania jednocześnie 2 innych depesz na jednym i tym samym przewodniku elektryczności, z odpowiednimi rysunkami.

W r. 1862 S. założył w Warszawie czasopismo hebrajskie „Hacefro“ (Jutrzenka), które, podobnie jak „Jutrzenka“ redagowana przez Neufeld'a w języku polskim, miało dążność społeczną, z powodu zaś nagłej zmiany stanowiska redaktora, po kilkudziesięciu numerach wychodzić przestało. Tegoż roku bowiem S. powołany został na inspektora szkoły rabinów w Żytomierzu i zarazem na nauczyciela talmudu i matematyki, gdzie pozostał do dnia zniesienia szkół rabinów w Cesarstwie, to jest do r. 1873. Jak korzystny wpływ wywierał na kształcąca się pod jego kierunkiem młodzież, dowodzi ta okoliczność, że większa jej część, po ukończeniu szkoły rabinów, chciała wyższej wiedzy, wstąpiła do uniwersytetów i na rozmaitych fakultetach stopnie naukowe sobie zdobyła.

W r. 1866 wydał w Żytomierzu dzieło p. t. „Jesoda Chochmath haszyur“ treściwy kurs całej matematyki. Począwszy od arytmetyki traktuje algebrę, planimetrię, stereometrię, trygonometrię płaską i kulistą, początki geometrii analitycznej, rachunku różniczkowego i całkowego, zamykając kurs teorią ruchu wahadłowego z pomocą wyższej analizy, w końcu daje skrócone tablice logarytmów od 1 do 1000 i linii trygonometrycznych od 15' do 15'.

W r. 1873, wróciwszy do Warszawy, zaczął na nowo redagować hebrajskie czasopismo „Hacefro“, którego tendencją jest zapoznać czytelników z najnowszymi zdobyczami nauki i opisać teoretyczne i praktyczne strony wszelkich wynalazków. W tym celu S. pierwszy wprowadził do periodycznej prasy hebrajskiej ilustracje treści objaśniające. „Hacefro“ do dziś dnia nieprzerwanie wychodzi, cieszy się wielkim uznaniem i zyskuje coraz szersze koła czytelników, szczególnie w krajach i sferach, gdzie literatura hebrajska więcej jest uprawiana. Pismo to przez dość częste używanie źródłowych terminów naukowych na język hebrajski tłumaczonych, wzbudza w czytelnikach chęć przyswajania języka europejskiego.

Tak tedy ów 25-letni talmudysta, który zaczął swą karierę literacką wydaniem pierwszego dzieła w r. 1834, dziś, po półwiekowej chlubnej działalności, jako 75-letni starzec, nie przestaje w obranym kierunku dalej pracować. A jakkolwiek pióro tego nieustrudzonego autora ograniczyło się na szerzeniu nauk w języku martwym, to jednak zasługi jego dla oświaty ogólnej z tego względu są znakomite, że on tym językiem łatwy znalazł przystęp do umysłu swoich czytelników, że był pierwszym, który wyrwał zaskorupionych talmudystów, poświęcających całe życie praktykom religijnym i dociekaniom teologicznym, z ciasnej sfery jednostronnego kierunku, rozciącał przed nimi szerokie kręgi wiedzy, i przekonywał ich, że oprócz ksiąg rabinicznych, są jeszcze książki świeckie, traktujące o naukach wyższych, dających człowiekowi poznać rządzące prawa wszechbytu, siły przyrody, wzajemną zależność istot stworzonych i nieograniczoną

wszechmoc Stwórcy. S. więcej dla swoich współwierców zacofanych zdziałał, niż wszyscy reformatorzy i szermierze polemik religijnych, bo odebrał im niebo zaludnione aniołami, serafinami i cherubinami, a wskazał im przestworze, na którym ciała niebieskie wieczne odbywają ruchy i obroty podług praw ciężkości i atrakcji. Dziś, kiedy zasłużony ten mąż, znany matematyk i astronom, jeden z pierwszych popularyzatorów nauk ścisłych między ludnością żydowską, oddziaływających najskuteczniej na przesąd i ciemnotę, święci 50-letni okres swej działalności literackiej, dziś, kiedy z różnych stron przyjaciele oświaty i zwolennicy postępu, przescigają się w oddaniu holdu zasługom S., należy się jubilatowi i od naszego ogółu słowo uznania i podzięk. Oby Bóg użył sędziwemu krzewicielowi światła i nauki, sił i zdrowia do dalszej pracy, aby przy boku towarzyszyki swego życia, która obok obowiązków żony i matki, przynosi prawdziwą pomoc swojemu mężowi w licznych jego zajęciach literackich, a zwłaszcza redaktorskich, — przez długie lata rozsiewał ziarna, które tak bujny już plon wydały.

W końcu godzi się zaznaczyć, że S., osiadłszy w Warszawie, nadał swojemu domowi ustrój postępowy, wychował swoje dzieci w szkołach publicznych, wydał jedną córkę za księgarza, drugą za majstra ślusarskiego, przewodniczącego od lat wielu b. szkole rzemieślniczej w Żytomierzu, a synowie, ukończywszy wyższe zakłady naukowe, zajmują zaszczytne stanowiska w społeczeństwie, jeden jako lekarz wolno-praktykujący w Warszawie, drugi jako prawnik i publicysta w Petersburgu, trzeci jako kupiec we Włoszech.

Z Cesarstwa.

— Komisja do spraw żydowskich, zbierając przedwstępnie dane co do praw odnośnie do żydów różnocozasowie wydanych, jak pisma stołeczne donoszą, zebrała dotychczas te dane za czas do bieżącego stulecia; w dalszym ciągu gromadzony jest odnośny materiał prawodawczy za czas od początku bieżącego wieku do dziś dnia. Jednocześnie władze gubernialne układają dla komisji dane statystyczne o żydach po całym obrębie ich zamieszkania. Z tych prac przygotowawczych, zwłaszcza co do statystyki, niezbyt pospiesznie prowadzonych, łatwo pojąć, że na ostateczny rezultat obrad komisji dosyć długo jeszcze przyjdzie czekać.

— Rządzący Senat tymczasem, nie oczekując tego rezultatu, rozstrzyga wszelkie kwestje prawne dotyczące się żydów, a przed jego jurysdykcją przychodzi, w duchu najzupełniejszej sprawiedliwości. Świeżo zapadła znów taka jego decyzja na skutek rekursu założonego przez żyda Garfinkla z miasteczka Dziwina, w powiecie kobryńskim, przeciw rozporządzeniu rządu gubernialnego grodzieńskiego, pozbawiającemu go prawa odbudowania zgorzałego jego we wsi Wierzecholesia domu, na tej zasadzie, że dom ów stał nie na własnym jego gruncie, zatem uważanym być winien za dobro-ruehome tylko, a żydom nieposiadającym dóbr nieruchomości, wedle praw wydanych w Maju r. 1882, poza obrębem miast i osad mieszkać niewolno. Oto, Rządzący Senat, zgodnie z opinią towarzysza ministra spraw wewnętrz., decyzję ową gubernialną uchylił, — orzekając, że powołane przepisy majowe nie warunkują zgola prawa przemieszkowania żydów we wsiach, posiadaniem tu przez nich nieruchomości, i że przepisy te wzbraniają tylko żydom nanowo osiedlać się po wsiach, nie nakazują zaś bynajmniej wydalania

z nich tych, którzy od dawna tu mieszkują.

— P. Mołczanow, znany współpracownik „Nowego Wremieni“, który, siedząc sobie najspokojniej w redakcyjnym gabinecie, fabrykuje korespondencje ze wszystkich stron rozległego Cesarstwa, złapał się ostentacyjnie w sposób kompromitujący, na jednej ze swych antyżydowskich epistoli. W miasteczku Wołożynie, gub. mińskiej, istnieje od wielu lat akademja rabiniczna zw. „Jeszybah“. „Trzebaby trochę pomówić i o tej uczelni żydowskiej — pomyślał sobie pewnego dnia p. Mołczanow, — i nazajutrz ukazała się na łamach organu p. Suworyna, korespondencja z Wołożyna, gdzie p. Mołczanow opisuje szeroko „Jeszybę“ żydowską, jej wewnętrzne urządzenie, jej adeptów rabinicznych i t. d. Między innymi przytacza interwiew, miany jakoby przezeń z pomocnikiem rektora jeszyby, który miał mu wyjawić swoje usposobienia nienawistne dla chrześcijan, oraz także wyrzeczenia znajdujące się w talmudzie! — „Nie przypuszczaj żydzi — pomyślał sobie p. Mołczanow — aby rabin zwierzał się z takich rzeczy chrześcijaninowi; ale uwierzy przecież ogół chrześcijańskich czytelników, i oto nam głównie chodzi. — Nie udało się to jednak zupełnie mniemanemu korespondentowi, gdyż przypadkiem, Nr. „Nowego Wremieni“ z ową korespondencją dostał się do wołożyńskiego zakątka, do rąk rektora jeszyby, rabina Berlina. Ten, dumiony bezczelnem kłamstwem, wnet napisał do kilku gazet stołecznych protestację, w której kategorycznie oświadcza, że *żaden Mołczanow, i żaden przyjezdny pod tem nazwiskiem, z jego pomocnikiem nie mówił, a tem samem, że ten przed nikim takim zwierzał ze swych myśli i usposobień nie czynił, słowem, że cała opowieść o owem interwiew, jest wirtuelnem kłamstwem*. Rabin dodaje, że w rękach jego znajduje się świadectwo komisarza wołożyńskiego, stwierdzające, że żadnego podróznego pod nazwiskiem Mołczanow oddawna w Wołożynie nie było.

Wyjaśnienie to opublikowanem zostało w kilku pismach stołecznych.

Czy to nie zabawne i arcyśmudne zarażenie?..

— Jako kontrast przeciw powszechniej opinji o tchórliwości żydów, przytacza „Rus. Jew.“ z „Chr. W.“ ustęp z korespondencji generała Czerniajewa, poświęcony żydowi Goldsztejnowi, najprzód nauczycielowi gimnazjum, potem korespondentowi z Serbji, a wreszcie ochotnikowi:

„Od jego przybycia tu — pisze generał — aż do końca, znajdował się bezustannie w ogniu. D. 11-go Sierpnia, przy napadzie Turków na redutę szumakowską (pod Aleksynańcem), Goldsztejn zwrócił na się szczególną całą uwagę, swą odwagą i krwią zimną, a gdy padł komendant reduty, Proticz, natychmiast naznaczyłem Goldsztejna na jego miejsce. Pod jego dowództwem garnizon ostatecznie odparł wściekły atak mas tureckich, za co otrzymał odemnie medal za waleczność. — Po pobiciu Turków pod Aleksynańcem, wziętam Goldsztejna do głównego sztabu. — 30 Sierpnia, przy Bobiwszycie, stojąc na baterji, najbardziej wystawionej na ogień nieprzyjacielski, Graniony został granatem w prawe ramię. Na stacji opatrunkowej byłem obecny przy zakładaniu mu zawiązki gipsowej. Nie jęknął/nawet — był prawie wesół. Ze stacji opatrunkowej przewieziony został do Rafany, gdzie i zgasł. — Przez czas długiej mej kariery wojennej, rzadko zdarzyło mi się napotkać takie nieustraszone męstwo i krew zimną, jakie Goldsztejn okazywał w obec największego niebezpieczeństwa. Za dług święty sobie uważam tem wspomnieniem uczcić pamięć zgasłego“.

— Bankier Brodzki w Kijowie ofiarował na budowę szpitala dla żydów w tem mieście